

# Opowieść o moim pupilu

Mam dość nietypowego pupila - jest nim kura, która otrzymała imię Cyrkowa. O historii jej imienia napiszę trochę później. Do mojego domu przywiózł ją dziadek Tadeusz pewnego grudniowego popołudnia. Jej pierwotnym przeznaczeniem było stać się głównym składnikiem pysznego rosółu. Wszystko potoczyło się jednak inaczej. Od pierwszych dni ja i mój brat otoczyliśmy ją opieką, nie było mowy, żeby wylądowała w rosole. Tata zrobił dla niej kurnik i wygrodził kawałek podwórka, na którym zamieszkała. Codziennie przychodziliśmy do niej i karmiliśmy ją. Przewyższała się do nas i potrafiła chodzić przy nodze, nie uciekała i dawała się pogłaskać. Temu właśnie zawdzięcza swoje imię. Moja kura jest inna, bo jest przyjacielska i lubi dzieci, nawet obce. Wychozimy razem na drogę na spacer, zawsze chodzi posłusznie przy mojej nodze. Podczas spaceru podaszem uwielbia zjadać didziownice. Pewnego dnia tata poprosił mnie, żebym policzył ile didziownic zje moja pupilka. Po 15 minutach spaceru okazało się, że wydziobała ponad 100 didziownic, co daje średnią: 1 didziownica na 9 sekund. Cyrkowa ma teraz koleżanki, dołączyły do niej 3 kolejne kury. Jak widać nie każda kura musi wylądować w rosole. Moja na pewno zostanie z nami na długo.

